



Współczesna panorama Kioto

Czy Kraków będzie drugim Kioto?

■ Andrzej Jajszczyk 09-02-2006

Marzyliśmy o "drugiej Japonii", o wspaniałym kraju, od którego się można dużo nauczyć. Ale chyba nie chcemy, by nasz Kraków stał się drugim Kioto — miastem, którego urok został bezpowrotnie zniszczony w ciągu kilku dziesięcioleci

Żadne miasto w Polsce nie ma tak silnych związków z Japonią jak Kraków. To tu od wielu lat działa fundacja Kioto – Kraków, założona przez Krystynę Zachwatowicz i Andrzeja Wajdę, który prestiżową nagrodę Kioto przekazał na budowę Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej "Manggha". Piękny budynek Centrum zaprojektował sławny japoński architekt Arata Isozaki, wkomponowując go znakomicie w brzeg rzeki i sylwetkę Dębnik widzianą z Wawelu. Japoński architekt jest kolejnym projektantem z zagranicy, wznoszącym swoje dzieło w Krakowie. Rola cudzoziemskich architektów w kształtowaniu naszego miasta jest nie do przecenienia. Wystarczy wspomnieć, że kościół Mariacki projektował Niemiec z Pragi, renesansową część Wawelu — Włosi, kościół św. Anny — Holender, a budynek arsenału miejskiego adaptował na Bibliotekę Czartoryskich — Francuz. Przykłady można mnożyć.

Centrum Manggha powstało przede wszystkim ze względu na obecność w naszym mieście wspaniałych zbiorów sztuki japońskiej zgromadzonych w drugiej połowie XIX w. przez Feliksa "Mangghę" Jasińskiego i ofiarowanych następnie Muzeum Narodowemu w Krakowie. Jednakże Centrum to nie tylko udostępnianie kolekcji Jasińskiego zwiedzającym. To także bardzo szeroka

działalność artystyczna, edukacyjna, naukowa i popularyzatorska, wykraczająca znacznie poza tematykę japońską. Działalność, która kształtuje ludzi otwartych na inne kultury i ułatwia widzenie nas samych we właściwej perspektywie. Nauczanie języka japońskiego w istniejącej przy Centrum szkole niewątpliwie pomoże w kontaktach między naszymi krajami — nie tylko w obszarze kultury, ale przede wszystkim gospodarki. Doświadczenia Japonii, jednego z trzech najbogatszych krajów świata, mogą być dla nas nieocenione. Chodzi zarówno o doświadczenia pozytywne, jak i negatywne. Do tych drugich, odstrasających, zaliczyć trzeba rozwój Kioto — miasta tak przypominającego w swoich dziejach Kraków.

Podobieństwa

między Krakowem a Kioto są zadziwiające. Oba są dawnymi stolicami, a teraz są trzecimi co do liczby ludności miastami swoich krajów. Wawel i Pałac Cesarski są najważniejszymi budynkami tych dawnych stolic. Zarówno Kraków, jak i Kioto są znanymi miastami uniwersyteckimi, a także centrami kultury i sztuki. Podziwiane są także ich liczne i wspaniałe świątynie oraz inne arcydzieła architektury, jak również parki i ogrody. Oba wpisane są na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Obydwa cudem ocalały z pożogi II wojny światowej, chociaż takiego szczęścia nie miała większość innych miast w Polsce i Japonii.



Kioto to nadal miasto wspaniałych zabytków

Kioto i Kraków miały w początkach swego istnienia szczęście do solidnego planowania ich struktur miejskich. Oba położone są w otoczonych wzgórzami kotlinach i oba zostały zaplanowane z zadziwiająca wizją, korzystającą z obcych, ale sprawdzonych, wzorów. W przypadku Kioto tym wzorem dla japońskiego cesarza Kammu było chińskie miasto Changan (obecnie Xian), a dla Krakowa — miasta niemieckie, z których urbanistycznych doświadczeń czerpano za panowania Bolesława Wstydlwego, w czasie tzw. wielkiej lokacji. W obu przypadkach nie ograniczono się do prostego kopiowania obcych wzorów, a stworzono wspaniałe, wybiegające daleko w przyszłość wizje. Wielowiekowa stołeczność obu miast owocowała powstaniem wielu pięknych i wartościowych budowli. Paradoksalnie — utrata znaczenia przez Kioto i Kraków, szczególnie w XIX w. i na początku XX w., pozwoliła na zachowanie ich zabytkowych substancji w czasie, gdy burzliwy rozwój kapitalizmu doprowadził do gwałtownego przeobrażenia wielu światowych metropolii.

Po II wojnie światowej historia obu miast potoczyła się już jednak inaczej. Śródmieście Krakowa zachowało swój historyczny urok, częściowo dzięki skoncentrowaniu się komunistycznej władzy na budowie Nowej Huty. Nie bez znaczenia był też opór stawiany przez światłe, opiniotwórcze kręgi mieszkańców pomysłom zbyt ingerencji w strukturę miasta. Nie zawsze jednak dało się zapobiec nieszczęściom, takim jak fatalna lokalizacja elektrociepłowni Łęg, psująca jedną z najlepszych perspektyw widokowych, czy budowa szkieletu wieżowca Naczelnej Organizacji Technicznej przy rondzie Mogilskim. Zniszczono też otoczenie placu Bohaterów Getta, czy widok z Błoń na Stare Miasto, przez postawienie zbyt wysokich, nie pasujących do otoczenia, budynków. Nieporozumieniem było również osiedle Podwawelskie, konkurujące wysokością z Zamkiem Królewskim.

Kioto

miało znacznie mniej szczęścia. Tu wiara w "święte prawo własności", źle rozumiany postęp, niepokonana chęć zysku, a także brak wizji władz miejskich i samorządu, doprowadziły do dosłownego zabetonowania całego centrum. Wśród szpetnych, wielkich budynków kształtujących sylwetę miasta można znaleźć perełki buddyjskich i szintoistycznych świątyń, czy resztki parków

i ogrodów. Jakkolwiek zabytki te nadal przyciągają turystów, liczba odwiedzających mogłaby być wielokrotnie większa, gdyby centralna część miasta zachowała swój historyczny charakter. Świadczą o tym najdobitniej cytaty z amerykańskich przewodników: "Kioto jest współczesną metropolią z pełnym udziałem japońskiej miejskiej szpetoty... W czasie II wojny światowej Amerykanie uważali Kioto za zbyt piękne, by je zniszczyć, ale to nie powstrzymało Japończyków. Wyobrażamy sobie Florencję Wschodu, a zamiast tego Kioto (...) ma tyle czaru co miejski publiczny garaż". To tylko niewielki wybór. Alex Kerr w swojej książce o Japonii pt. "Dogs and Demons" jest jeszcze bardziej dosadny.

Niestety,

wszystko wskazuje na to, że Kraków zamierza podążyć tym samym śladem. Zespół klasztorny Norbertanek zaczyna powoli przypominać wtłoczone między beton japońskie świątynie, otoczone gigantycznymi boczyskami. Naprzeciw Wawelu mają powstać dwa ogromne zespoły apartamentowców. Budynki, na miejscu hotelu Forum, zaprojektowane w pracowni DDJM, mają mieć do jedenastu pięter i swą skalą przytłoczą zupełnie Wzgórze Wawelskie. Planowane obok Apartamenty Ludwinów, poza swoim ogromem, porażają także szpetotą. Aż zaczyna się tęsknić do wydobywającego piękno Wawelu projektu przebudowy Dębnik opracowanego przez Huberta Rittera na zlecenie hitlerowców! (przypominam cytowane wyżej zdanie o Amerykanach i Japończykach w kontekście zniszczenia Kioto). Inwestorzy "szkieletora" przy rondzie Mogilskim przebąkują na łamach prasy o "dodaniu kilku pięter", sugerując, że będzie to nowe arcydzieło architektury.

Nie mam nic przeciwko współczesnym wieżowcom, jak na przykład "skreconemu" wysokościowcowi projektu Calatravy w Malmoe, czy punktowcom w Hongkongu. Ale dajmy spokój staremu centrum Krakowa! Licznie odwiedzający nas turyści nie zjawiają się tutaj, by podziwiać nowoczesną architekturę (tej dobrej jest zresztą jak na lekarstwo), ale by odetchnąć historyczną atmosferą miasta. To właśnie całość i kompletność jego rozwiązania jest największą wartością Krakowa. Zniszczenie tej całości podkopie fundament egzystencji tysięcy ludzi żyjących z odwiedzających nas turystów. Przede wszystkim nam samym odbierze radość obcowania z czymś tak wspaniałym. Nie czarujmy się — pojedyncze zabytki Krakowa, może poza Wawelem, nie są czymś nadzwyczajnym. Setki podobnych i lepszych obiektów można znaleźć w miastach Włoch, Hiszpanii, Francji, czy Niemiec. Realizacja wspomnianych wyżej planów inwestycyjnych sprawi, że turyści wybiorą inne miejsca. Nawet warszawscy *yuppies* przestaną przyjeżdżać na weekendy do krakowskich knajpek, bo przecież nie przyciąga ich tu wyłącznie jakość kuchni, czy cena trunków.

Sprzeciw

wobec inwestycji niszczących charakter centrum Krakowa spotykają się na ogół z szybką ripostą środowisk żądnych zysków deweloperów i architektów. Niezmiennie pojawiają się argumenty o skansenie, niechęci do współczesnej architektury, czy nawet o zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych młodych ludzi. Ten ostatni argument, w kontekście cen omawianych inwestycji dochodzących do 15 tys. zł za metr kwadratowy, pozostawię bez komentarza. Co do skansenu to według mnie sprawa jest jasna. Twórzmy w Krakowie nowoczesną, wspaniałą architekturę — poza ścisłym centrum nadal mamy tu sporo miejsca. Nie marnujmy bezpowrotnie takich szans, jakimi była na przykład planowa zabudowa Kapelanki i innych nowo wytyczanych ulic, zamiast tego zastawionych czym popadnie. Dlaczego ronda Matecznego i Mogilskie nie mogą zostać otoczone świetnymi, ale zharmonizowanymi ze sobą skalą budynkami, jak to się dzieje na przykład w Paryżu, a zamiast tego stwarzają wrażenie architektonicznego śmietniska? Czy ktoś powie, że Florencja lub Paryż są skansenami? A przecież nie zepsuto tam panoramy miast. W Paryżu, poza nieporozumieniem, jakim było zbudowanie na początku lat 70. XX w. wieży Montparnasse, skoncentrowano wieżowce na obrzeżu, na świetnie wytyczonej osi, w dzielnicy La

Défense. Co stoi na przeszkodzie, by miejsce dla takiej dzielnicy wytyczyć np. w Czyżynach? Ale dajmy spokój Staremu Miastu, otoczeniu Błóż, czy kopca Kościuszki! Nie sprzeciwiałbym się nawet apartamentowcom naprzeciw Wawelu — ale niech ich skala nie przytłacza, a projekty niech tworzą architekci wybrani w międzynarodowym konkursie. Wiem, że próżno tego żądać od deweloperów, ale od czego mamy samorząd i władze miasta?

Niezależnie

od przyspieszenia prac nad planami miejscowymi, należałoby już teraz zablokować możliwości zniszczenia najcenniejszych obszarów Krakowa. Nie chce mi się wierzyć, że jest to niemożliwe. Nie mogę też zrozumieć, że nigdy w powojennej historii naszego miasta nie udało się wyegzekwować postanowień o rozbiórce samowoli budowlanych. Marzyłoby mi się także powstanie specjalnego miejskiego funduszu, przeznaczonego na wykupywanie i rozbiórkę obiektów najbardziej psujących charakter Krakowa. Tego typu, długofalowe działania, są zawsze opłacalne.

*** Prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk**

Pracuje w Katedrze Telekomunikacji Akademii Górniczo-Hutniczej. Jest wiceprezesem Zarządu Fundacji Kioto – Kraków.